

Alain Testart, LA SERVITUDE VOLONTAIRE, tom I, LES MORTS D'ACCOMPAGNEMENT, Paris 2004, 261 ss., 31 rycin i 6 map w tekście.

Pracę swą Alain Testart, antropolog, profesor CNRS w Paryżu, dedykuje pamięci V. Gordona Childe'a. Jej przedmiotem jest, znane wprawdzie zarówno ze znalezisk archeologicznych, jak i obserwacji etnologicznych oraz przekazów pisanych, lecz ciągle jeszcze niedostatecznie opracowane całościowo, zjawisko odbierania życia mężczyznom bądź kobietom z powodu zgonu osoby mającej szczególną pozycję w hierarchii danej społeczności.

Ciała ofiar tego rodzaju obrzędu pogrzebowego (zabijanych bądź odbierających sobie życie) były deponowane w głównym grobie albo w jego bezpośrednim sąsiedztwie jako wyraz woli towarzyszenia zmarłemu w jego ostatniej podróży.

Rytuał ten, bardzo niegdyś rozpowszechniony i potwierdzony licznymi świadectwami, budził niesmak i grozę u wielu badaczy. Stąd też — zdaniem Autora — rzadko stawał się przedmiotem pogłębionej analizy i studiów porównawczych. Nie był też właściwie rozumiany. Dopatrywano się w nim niesłusznie — zdaniem Testarta — obrzędowych form ludzkich ofiar, którymi nie były. Sądzono też, że były one ograniczone do władców (rois) i ich otoczenia (suivants). W rzeczywistości zjawisko ma zasięg znacznie szerszy i obejmuje także liczne społeczeństwa badane przez etnologów.

Nader często panujący (les maîtres) w obrębie danych społeczności nie chcieli, aby najlepszy spośród ludzi im podległych żył dłużej niż oni sami. Często też ci podlegli z własnej woli poddawali się śmierci, by poświadczyć w ten sposób swoje całkowite oddanie zmarłemu. Była to wierność poświadczona śmiercią, śmiercią zbędną, czasem też okrutną. Dla panującego, mającego w swej dyspozycji tak dalece oddanych ludzi, posiadanie tak wiernego poparcia oznaczało dysponowanie wielką władzą. W tej właśnie władzy dopatruje się Autor omawianej pracy jednego z głównych źródeł formowania się struktur państwowych.

Na tom I składa się 6 rozdziałów. Pierwszy z nich jest poświęcony przekazom klasycznym (także chińskim i japońskim) dotyczącym rytuału odbierania sobie lub komuś życia w związku ze śmiercią osoby dominującej w danej społeczności. Rozdział II stanowi przegląd rytuałów pogrzebowych władców rodowych, bądź też dynastii królewskich, w bardzo szerokiej skali geograficznej, od sumeryjskiego Ur i starożytnego Egiptu, poprzez Afrykę aż do Indii, Indonezji i Oceanii. Rozdział III dotyczy tego typu zjawisk na obszarze Nowego Świata, a IV — przeglądu tej problematyki na terenach europejskich, od pradziejów aż po starożytność. W rozdziałach V i VI Autor omawia podstawy socjologii „pochówków towarzyszących”. Rozdziały te zawierają też próbę przedstawienia ich społecznych i politycznych implikacji.

Pierwszy rozdział tomu pierwszego — *Les témoignages classiques* — poświęcony jest omówieniu przekazu Herodota, a zwłaszcza tych jego części, które dotyczą struktur politycznych i społecznych świata scytyjskiego. Szczególną uwagę poświęca Autor tym aspektom obrzędu pogrzebowego panujących, które związane są ze zjawiskiem „śmierci towarzyszących” owemu obrządkowi. W czwartej księdze swych *Dziejów* Herodot pisze: „Jeśli u Scytów Królewskich umrze król, kopią tam w ziemi wielką czworokątną jamę. Skoro ją przygotowują, biorą trupa [...] i transportują na wozie do innego ludu [...]. Skoro zaś ze zwłokami przejdą wszystkie ludy, znajdują się już u Gerrów, ludu mieszkającego na samej granicy ich państwa, i przy grobach. Następnie składają zwłoki do grobu na podściółce z liści [...]. W pozostałej, obszernej przestrzeni grobu grzebią

jedną z nałożnic króla, którą wprzód duszą, dalej podczaszego, kucharza, koniucha, posługacza, gońca królewskiego i konie, nadto pierwociny wszelkich innych dostatków i złote czary; srebra i spiżu do tego celu nie używają. Po załatwieniu tych czynności syją wielki kopiec, współzawodnicząc z sobą i usiłując uczynić go jak największym. [...] Po upływie roku to znowu czynią: biorą z pozostałych sług króla najgorliwszych (a są to rodowici Scytowie: służą bowiem ci, którym sam król rozkaże; kupionych za pieniądze pacholców nie mają; z tych więc służących duszą pięćdziesięciu i tyleż wyjątkowej piękności koni; jamy brzuszne jednych i drugich, po wyjęciu wnętrzności, czyszczą, wypełniają plewą i zaszywają [...]. A każdego z uduszonych pięćdziesięciu młodzieńców wysadzają na konia, dokonując tego tak, że poszczególne zwłoki nadziewają na prosty drąg, biegnący wzdłuż stosu pacierzowego aż do szyi; [...] Ustawwszy tego rodzaju jeźdźców dokoła mogiły odchodzą. [...] Tak grzebią królów. Resztę zaś Scytów po śmierci kładą najbliżsi krewni na wóz i obwożą po domach przyjaciół. Z tych każdy podejmuje i ucztą ugascza towarzyszących, także trupowi zastawia to wszystko, co innym. Tak przez czterdzieści dni obwozi się zwyczajnych ludzi, a potem grzebie”¹.

W tym samym rozdziale przedstawia Autor wyniki badań archeologicznych, prowadzonych na terenie zajmowanym niegdyś przez Scytów, w szczególności zaś na kurhanach w miejscowościach Kostromskaja na Kubaniu, Czertomłyk nad Dnieprem oraz Tołstaja Mogiła na Ukrainie.

Osobny podrozdział (s. 29n.) poświęcony jest refleksji teoretycznej dotyczącej różnicy między ofiarą (sacrifice) i zjawiskiem „śmierci towarzyszących” (accompagnement). W języku francuskim termin „sacrifice” używany jest w dwóch znaczeniach. W potocznym oznacza on wyrzeczenie się bądź dobrowolne pozbawienie się czegoś w jakimś celu, np. poświęcenie przez dowódcę części oddziałów, by uratować inne; poświęcenie matki dla syna. Nie taki jest jednak sens tego terminu w kontekście wypowiedzi np. historyków religii. Tutaj termin „sacrifice” oznacza „rytualną ofiarę” składaną bóstwu, którą charakteryzuje zniszczenie (destrukcję, zagładę, rzeczywistą lub symboliczną, całopalenie) bądź dowolne wyzbycie się rzeczy ofiarowanej.

H. Hubert i M. Mauss w swym eseju z roku 1899 — pisze A. Testart (s. 30n.) — wyróżniają w akcie ofiary trzy komponenty strukturalne: ofiarującego (sacrifiant), rzecz ofiarowywaną (la chose sacrifiée) oraz odbiorcę (destinataire), którym może być bądź bóstwo, bądź duch. Fakt, iż rzecz ofiarowywana może być zniszczona (np. zwierzę zabite) charakteryzuje ofiarę (sacrifice) i różni ją od zwykłego daru. Idea ofiary (offrande) jest jednak w obu przypadkach podstawowym elementem. Konieczny jest jednak trzeci element (un tiers), poza składającym ofiarę i jej odbiorcą. Ten właśnie trzeci element jest rodzajem translacji, to jest przejścia z rąk ofiarowującego do odbierającego ofiarę. Tego właśnie elementu brak w zjawisku „grobów towarzyszących”.

Argumentacja Autora, jak widać z tego skrótego przedstawienia, staje się nieco skomplikowana. Kryteria podziału na „sacrifice” — „non sacrifice” wymagają niekiedy dodatkowego wyjaśnienia. Autor odwołuje się tu do ofiar zwierząt.

Zabijanie zwierząt ofiarnych przybierało dwojaką postać. Zwierzęta złożone do grobu były, w intencji ofiarujących, zwierzętami pozostającymi do dyspozycji zmarłego (konie pod wierzch, konie pociągowe itp.). Natomiast część ofiarowywanych zwierząt, których mięso dzielono i konsumowano w trakcie ceremonialnego posiłku, a skóry i głowy były eksponowane poza grobem, należy — zdaniem Autora — do innej kategorii znalezisk. Mamy tu do czynienia z dwiema czynnościami ofiarnymi: jedną skierowaną ku siłom nadprzyrodzonym (puissances célestes) oraz drugą — ku wspólnocie ludzkiej (communauté des humaines).

Tego rodzaju opozycja — pisze Autor (s. 33) — była wykazywana przez wielu badaczy świata turecko-mongolskiego. A. Testart podkreśla z naciskiem znaczenie tego rozróżnienia. Kontrast polega tu bowiem nie tylko na tym, że w jednej z praktyk nie dostrzegamy żadnego pierwiastka religijnego, podczas gdy w drugiej pierwiastek ten jest ewidentnie obecny. Różnica ma charakter społeczny, określając wyraziście to, co Autor nazywa polityką ceremoniału grzebalnego (żyjący składają w gro-

¹ Herodot, *Dzieje*, z języka greckiego przełożył i opracował S. Hammer, Warszawa 2002, s. 250, 251.

bie dobra zmarłego), i to, co nazywa polityką dystrybucji (żywi rozdzielają dobra zmarłego wśród zaproszonych na święto pogrzebowe). Interpretację tę, opartą głównie na odkryciach grobowych ludów stepowych, przenosi Autor także na opisy Herodota oraz znaleziska scytyjskie.

Duża część omawianego rozdziału poświęcona jest grobom odkrytym na terenie Chin. Tutaj zjawisko „śmierci towarzyszących” obserwowane jest przez długi czas. Groby te występują od okresu dynastii Szang-In lub In (od XVIII do XI w. p.n.e.) poprzez dynastie zachodnią Czou, Epokę Wiosen i Jesieni, Epokę Walczących Królestw aż do ich zjednoczenia i powstania Imperium w 221 r. p.n.e.

Chińska tradycja „śmierci towarzyszących” charakteryzuje się nie tylko długim, wielowiekowym trwaniem, lecz także bogactwem znalezisk. Tradycja ta jest poświadczona zarówno przez materiały archeologiczne, jak i teksty pisane. Te ostatnie dzieli Autor na trzy kategorie (s. 42). Do pierwszej należą inskrypcje wróżebne (inscriptions oraculaires) na kościach zwierzęcych i skorupach żółwi. Stanowią one najstarszą znaną dziś formę pisma dynastii Szang. Drugą kategorię stanowią inskrypcje wykonane na brązie. Pozwalają one niekiedy ustalić zamawiającego, jak i cel zamówienia. Trzecią wreszcie kategorię stanowią teksty redagowane później, niekiedy znacznie później, lecz przekazujące treści kronik i roczników wcześniejszych.

Autor opisuje też niektóre znaleziska archeologiczne. Na s. 43 odnajdujemy opis imponującego zespołu grobów „królewskich” w pobliżu współczesnego miasta Anyang — którego najstarsza część koresponduje z ostatnią stolicą dynastii Szang (około 1400–1100 p.n.e.) w prowincji Honan, na północ od Żółtej Rzeki, kolebki cywilizacji chińskiej. W rejonie tego ośrodka, na stanowisku Xibeigang, odkryto 13 grobów nazwanych „królewskimi”, tworzących dwa zespoły, oba o podobnym układzie (ryc. 8 na s. 44). Grób M1001 traktowany jest zwykle jako reprezentatywny przykład tego niezwykłego zespołu.

Centralną częścią tego monumentalnego grobu jest prostokątna (16 × 20 m) jama głęboka na około 10 m. Jej dno, starannie wyrównane i ubite, stanowi platformę, w której centrum odkryto drewnianą komorę grobową, splądrowaną i ogołoconą z wszelkich przedmiotów, które mogła pierwotnie zawierać (tysiące wyrobów brązowych, sądząc z zawartości nielicznych grobów nieobrabywanych). Poniżej dna głównej komory znajdowało się 9 „jam ofiarnych”. W każdej z nich odkryto szczątki człowieka, kości psa oraz ostrze z nefrytu, określane przez sinologów mianem „ge”. Sześć spośród szkieletów, złożonych w pozycji wyprostowanej na plecach, przypuszczalnie w trumnach, zaopatrzone w przedmioty ozdobne z nefrytu i turkusku. Pozostałe szkielety spoczywały na brzuchu bez trumien i ozdób. Na rampach, które z każdej strony regularnie schodziły pod łagodnym kątem do dna głównej komory grobowej (ryc. 9), odkryto 59 szkieletowych pochówków (prawie wszystkie bez głowy) oraz 42 czaszki. Z wyjątkiem kilku osobników w wieku dziecięcym, pozostałe należały do osób młodocianych, przy czym wszystkie miały ręce na plecach.

Na obwodzie zewnętrznym opisanego wyżej grobu „królewskiego” odkryto 31 najprawdopodobniej z nim związanych grobów. Autor (s. 45) dzieli je na dwie grupy: 1. szkielety uszkodzone, często złożone w tej samej jamie, bez darów grobowych, oraz 2. pochówki z nieuszkodzonym szkieletem, zawierające pośmiertne wyposażenie. Cztery spośród tej drugiej grupy grobów zawierały szkielety koni z bogato zdobioną uprzężą. Według A. Testarta (s. 45) R. Bagley widzi w nich konie pociągowe wozów bojowych (których użytkowanie za panowania dynastii Szang jest dobrze poświadczone źródłowo), należących do gwardii przybocznej pochowanego króla. Jeden z owych czterech pochówków jest zbudowany w odpowiednio mniejszej skali i wyposażony na wzór opisanego wyżej grobu „królewskiego”, łącznie z pochówkami towarzyszącymi (szkielety ludzkie, szkielety psów). Jeśli zatem przyjąć, że pochówek ten kryje w sobie osobę uśmierconą, by towarzyszyła swemu zmarłemu władcy, oznaczałoby to — zdaniem Autora — że ów akt „śmierci towarzyszącej” mógł mieć także swój odpowiednik i dalsze konsekwencje na niższych szczeblach wielowarstwowej hierarchii społecznej.

Inne groby „królewskie” mają cechy zbliżone do wyżej opisanego grobu M1001. Nie są jednak, z natury rzeczy, identyczne. Uwagę zwraca np. grób M1004, z ponad 1200 jamami grobowymi dookoła. Ich zawartość jest bardzo różnorodna: kości koni, ptaków, mała, a nawet dwóch słońi.

W 191 wyeksplorowanych jamach było w sumie 1200 ofiar ludzkich. Nie ma tu jednak pewności, czy wszystkie pochówki świadczą o zjawisku „śmierci towarzyszących”, gdyż nie ustalono jednoznacznie ich współczesności. Mogą to zatem być w części także ofiary składane później w pobliżu grobu władcy. Autor nie wyklucza ich ewentualnego związku z kultem zmarłych.

Powyższy opis królewskiej nekropoli w Xibeigang koło Anyang nie wyczerpuje naszej wiedzy na temat praktyk grzebalnych w końcowej fazie dynastii Szang. Jest tylko reprezentatywnym ich przykładem. Pouczającym, często cytowanym jego uzupełnieniem jest grób Pani Hao, żony króla Wu Ding, panującego w latach 1339–1280 p.n.e. Ten skromnych rozmiarów grób, usytuowany na tarasie Xiaotun, zidentyfikowany został na podstawie inskrypcji na brązach. Jego wyposażenie stanowiło m.in. 468 przedmiotów z brązu, 755 z nefrytu, 6880 muszli kauri, 16 ofiar ludzkich (victimes) i 6 psów.

Dalszym elementem opisu nekropoli są groby zawierające wozy bojowe — ze stanowiska Anyang znamy ich około 20. Większość z nich zawiera, obok wozu, dwa konie. Niekiedy brak szczątków ludzkich. Są też przypadki występowania 2 lub 3 szkieletów ludzkich w jednym pochówku, przy czym ich położenie nie zdaje się wskazywać na ich szczególnie wysoką pozycję społeczną.

Po opisowej prezentacji bogatych odkryć chińskich Autor podejmuje (s. 49) próbę społecznej identyfikacji ofiar okrutnego rytuału pogrzebowego, praktykowanego przez tak wiele stuleci w Chinach. Kim były te ofiary? Jak były selekcjonowane? Jaki rodzaj więzi łączył je ze zmarłym władcą i z jakiej grupy społecznej się wywodzili?

Najbardziej uderzające w opisie grobów ludzkich dynastii Szang jest to, że ofiary były traktowane w bardzo różny sposób. Archeologowie sądzą, że owe różnice są wynikiem istniejącej w obrębie ofiar hierarchii wyrażającej się w serii opozycji. Według D.N. Keightleya, co referuje A. Testart na s. 49, są to: 1. bliskość lub oddalenie w stosunku do komory grobowej władcy; 2. obecność lub brak wyposażenia pośmiertnego, ornamentacji, trumny; 3. pozycja naturalna bądź nienaturalna (en supination ou en pronation) dłoni i stóp, położenie zmarłego — wyprostowany, na plecach (position funèbre normale), skurczony na brzuchu (położenie sugerujące egzekucję); 4. ciało zachowane w całości bądź uszkodzone — zachowanie integralności ciała uważane jest za warunek niezbędny w praktyce kultu przodków; 5. śmierć dobrowolna bądź zadana (wskaźnikiem są ręce związane za plecami).

Subtelna analiza tych opozycji umożliwia przedstawienie hierarchii ofiar w grobach dynastii Szang w postaci koncentrycznych kręgów otaczających centralną osobę władcy. Hierarchizacja była zjawiskiem trwałym. Świadectwa jej odnajdujemy bowiem — jak wykazują badania — w formie niewiele zmienionej także w państwie Qin Okresu Wiosen i Jesieni.

Dalszych, pośrednich, informacji dostarczają znacznie późniejsze przekazy pisane. I tak na przykład, kiedy Sima Qian pisze, że 70 ofiar zamknięto na pewną śmierć w grobowcu Wu, wysokiego dygnitarza państwa Qin (Ts'in), relacja ta odnosi się do wydarzenia z roku 678 p.n.e., podczas gdy on sam żył około roku 100 n.e. Różnica chronologiczna jest zatem znaczna, ale porównywalna z tą, która zachodzi między legendarną datą początków Rzymu (753 r. p.n.e.) a dziełem *Ad urbem condita libri CXXXVII* Tytusa Liwiusza (59 r. p.n.e.–17 r. n.e.).

Przekazy dotyczące „śmierci towarzyszących” zebrane w osobnym rozdziale w fundamentalnym dziele J.J.M. De Groota, zdaniem Testarta (s. 50), traktować trzeba oczywiście z należytą ostrożnością. A. Testart zwraca przy tym uwagę na trzy grupy zagadnień (s. 50nn.).

Pierwsza z nich to, nie podlegająca wątpliwości, dezaprobatą rytuału „śmierci towarzyszących”. Władcy żądający jego spełnienia są niemal zawsze prezentowani jako okrutni (cruels) i nieprawi (débouchés). Druga grupa zagadnień dotyczy poetyki owych przekazów. Bardziej niż kroniki przypominają one swego rodzaju moralitety bądź legendy. Są pełne pouczeń i wskazówek. Zmierzają do potępienia praktyk, których nie akceptowano jako wstrętne i nieznośne. Trzecia grupa zagadnień wiąże się z faktem, iż owe teksty ignorują nieświadomie (bądź też rozmyślnie) zjawisko „śmierci towarzyszących” w okresie panowania Szang i zachodnich Zhou. Pozostaje to w ewidentnej sprzeczności z danymi archeologicznymi.

W podrozdziale *Le sens d'une évolution* Autor przedstawia swoją interpretację złożonej i wielowątkowej ewolucji obrzędowego rytuału „śmierci towarzyszących”. Jest to ewolucja wieloaspe-

ktowa. Na przykład konie, stosunkowo nieliczne w okresie Anyang, stają się później przedmiotem prawdziwej hekatombi. Powożący rydwanem (l'aurige), początkowo uśmiercany i grzebany wraz z wozem, zostaje w późniejszym okresie oszczędzony.

Nadchodzi czas zaniku masowych ofiar ludzkich, które praktykowano w okresie dynastii Szang. Nie znikają one jednak zupełnie, lecz zmieniają formę i tracą swe znaczenie. Ostatnie wielkie świadectwo tego zjawiska dotyczy panowania Qin Shihuangdi (Ts'in Che Houang-ti) — pierwszego władcy, który zjednoczył Chiny w jedno imperium i od którego imienia pochodzi jego nazwa. Nastąpiło to w 221 r. p.n.e. — tysiąc lat po powstaniu opisanych wyżej grobów cmentarzyska Anyang. Grobowiec tego pierwszego cesarza jest największym założeniem sepulkralnym Chin i już ze względu na pierwsze choćby odkrycia dokonane dotąd w jego obrębie staje się pomnikiem przeszłości na miarę piramid egipskich.

Zespół grobowy obejmuje 16 km² powierzchni. Przy jego budowie zatrudniono ponad 70 tys. osób, które pozabawiono życia, zamykając nieoczekiwanie wyjście z głównego tunelu wiodącego do komory centralnej (s. 54nn.). Wobec tak wielkiej liczby ofiar procent „śmierci towarzyszących”, konkubin, nosicieli skarbów i rzemieślników był nader skromny. Prace wykopaliskowe centralnego obiektu, uważanego za mieszczący bezcenne skarby, decyzją władz wstrzymano, uznając, że archeologia chińska nie jest jeszcze gotowa sprostać temu wyzwaniu.

Z tego, co dotąd odkryto, wynika jednak, że do grobowca Qin Shihuangdi przynależą tysiące terrakotowych, naturalistycznie wykonanych figur żołnierzy, odślonięte w wykopach na wschód od strefy grobowej. Zdaniem A. Testarta wszystko wskazuje na to, że grób pierwszego chińskiego cesarza był pomyślany jako podziemna replika jego pałacu.

W samym tylko wykopie 1 odkryto 6 tys. takich naturalnej wielkości figur pieszych żołnierzy w wojskowych szykach — każdy poprzedzony kilkoma wozami bojowymi. Jest to kontynuacja, na niespotykaną dotąd skalę, istniejącej już wcześniej tradycji: zamiast zabijania ludzi, by towarzyszyli zmarłemu, wkładano do grobu terrakotowe figurki, które ich miały reprezentować. Zwyczaj ten ma starą metrykę i powraca w tekstach rytualnych, z częstym powoływaniem się na Konfucjusza jako jednego z tych, którzy ideę owej substytucji najjaśniej określali. Lecz w okresie przedimperialnym znaleziska figurek choć są liczne, ich rozmiary są bardzo niewielkie. Nadal też istnieje praktyka „śmierci towarzyszących”. Dopiero panowanie Qin Shihuangdi przynosi radykalne zmiany — rozpoczyna się wprowadzanie nowych rytuałów pogrzebowych.

W czasach dynastii Tang, a także dynastii Gaozong, pojawiają się też figury uważane za dygnitarzy wskazujących niejako drogę do grobów władców, względnie za ich symbolicznych strażników. Zjawisko to idzie tutaj w parze z innym jeszcze — „śmierci towarzyszące” dotyczą odąd wyłącznie kobiet. Jest to tradycja dobrze znana z Indii bramańskich. Występuje jednak również w Chinach. Chodzi o samobójcze śmierci wdów. Tradycja ta przetrwa do XX w.

Zjawisko „śmierci towarzyszących”, mimo prób restauracji bądź też odstępstw od przyjętych norm — opisane przez Autora w końcowej części omawianego rozdziału (s. 58–59) — zanika w Chinach jako instytucja od czasu powstania Imperium.

Drugi rozdział tomu I — *Des rois et des lignages* — dotyczy strefy leżącej na południe od omówionych poprzednio Scytii, Azji środkowej po Mongolię, Chiny i Japonię. Są to obszary rozciągające się od ośrodków najstarszych cywilizacji Bliskiego Wschodu i Egiptu aż po południową Afrykę, Azję południowo-wschodnią i Oceanie. Ze względu na rozległość tych obszarów oraz stopień zróżnicowania występujących w ich obrębie form obrządku pogrzebowego, omówimy selektywnie tylko te tereny i te odkrycia, które wydają się szczególnie ważne dla konkluzji przedstawionych w drugim tomie tej pracy.

Autor rozpoczyna swe rozważania nad zjawiskiem „śmierci towarzyszących” od odkryć C.L. Wooleya z lat dwudziestych XX w. w Mezopotamii. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje zespół grobów „królewskich”, odśloniętych w jednym z głównych ośrodków cywilizacji Sumerów, położonym na prawym brzegu Eufratu w pobliżu Zatoki Perskiej, w starożytnym mieście Ur.

Spośród setek grobów (nie zawsze sobie współczesnych) 17 wyróżniało się swym bardzo bogatym wyposażeniem. Były tam m.in. wyroby ze złota, srebra, brązu i drogich kamieni. Wśród

nich odkryto złoty hełm Meskalamduga przypisywany królowi Ur, słynny „sztandar” ze scenami z życia Sumerów, statuetki, wotywnie reliefy i pieczęcie cylindryczne. Koncentracja grobów oraz ich uszkodzenia dokonane przez rabusiów powodują pewne trudności interpretacyjne. Przyjmuje się jednak, że groby określane jako „królewskie” są datowane na około 2500 r. p.n.e., tj. należą do fazy „protodynastycznej” (II bądź IIIA).

Sensacyjny charakter grobów z Ur potęguje w znacznej mierze fakt, iż są one związane z licznymi ofiarami towarzyszącymi, których obecność stwierdzono w większości pochówków — w jednym przypadku było ich 63, w innym aż 74. Interpretacje archeologiczne są — jak zwykle — niejednoznaczne, a w omawianym przypadku — nawet rozbieżne. Nie wchodząc tu w szczegóły (których niuanse opisane są na s. 75–78), przedstawimy jednak pewne aspekty tego zjawiska dla zachowania ciągłości wywodu.

Trudności interpretacyjne sprawiają np. groby pozbawione ramp, gdzie wyodrębnienie pochówku centralnego nie zawsze jest pewne. Rampy tworzą zwykle bardziej klarowny układ przestrzenny, wskazując niejako na położenie centralnej komory grobowej, wokół której, właśnie na rampach, spoczywają szczątki ofiar towarzyszących.

Ofiarami bywają niekiedy członkowie gwardii przybocznej, ze swymi skórzanymi hełmami, wielkimi tarczami i oszczepami. Są nimi również kobiety, które Autor (s. 75), w ślad za G. Roux, nazywa „dames de compagnie”. Są one zwykle luksusowo wyposażone, a obok zwłok występuje z reguły lira. Nie są to oczywiście proste branki, złapane i uśmiercone z okazji ceremonii pogrzebowej, o czym świadczy — obok braku widocznych śladów gwałtownej śmierci — bogate, nienaruszone wyposażenie. Ciała są pieczołowicie ułożone w kolejne rzędy. W literaturze przedmiotu spotykamy także twierdzenia, że były to ofiary dobrowolne, pozostające najprawdopodobniej pod silnym wpływem narkotyków, bądź też po spożyciu trucizny, o czym świadczyłyby towarzyszące tym zwłokom naczynka.

Niezależnie od przyjęcia pierwszej bądź drugiej z tych wersji interpretacyjnych, Autor podtrzymuje swój już wcześniej wyrażony pogląd, że względy religijne (w szczególności zaś wiara w życie „post mortem”) nie są wystarczającą podstawą wyjaśnienia praktyki „śmierci towarzyszących”. Groby z Ur są demonstracją oddziaływania ogromnej potęgi władzy. W polemice z P.R.S. Mooreyem Testart (s. 72nn.) dowodzi, że jest to potęga o charakterze politycznym, a nie religijnym.

Problem „śmierci towarzyszących” rysuje się zgoła odmiennie w Mezopotamii i w Egipcie. Na pierwszym z tych obszarów Ur stanowi przykład unikatowy, a rytuał „śmierci towarzyszących” jest poświęcony w sposób pewny; na drugim — kwestię tę podnieść można w stosunku do licznych pochówków uważanych za towarzyszące grobom faraonów, lecz brak ciągle elementów upoważniających do jednoznacznej odpowiedzi. Pewne wydaje się tylko jedno — brak jakichkolwiek danych archeologicznych bądź pisanych, które sugerowałyby praktykowanie tego rytuału pogrzebowego po okresie panowania II dynastii. Niepewności dotyczą zatem jedynie dwóch pierwszych dynastii, tj., upraszczając, okresu między latami 3100 i 2700 p.n.e. To istotna informacja, pozwala bowiem na stwierdzenie, że trzy wielkie cywilizacje — chińska, mezopotamska i egipska praktykowały rytuał „śmierci towarzyszących” w zasadzie tylko za panowania pierwszych dynastii. Potem od rytuału tego generalnie odstąpiono, choć w okresach późniejszych obserwujemy jego nawroty.

Położonej na południe od Egiptu antycznej Nubii poświęca Autor osobny podrozdział. Jest to bowiem dla analizy rytuału „śmierci towarzyszących” obszar o dużym znaczeniu ze względu na liczne i dobrze udokumentowane świadectwa archeologiczne jego stosowania. Region Nubii stanowi ponadto naturalne niejako przejście między Egiptem pozbawionym świadectw tej praktyki w klasycznej fazie rozwoju swej cywilizacji a czarną Afryką, dla której praktykowanie tego rytuału poświęcone jest przez liczne świadectwa aż do czasów współczesnych. I wreszcie, przynajmniej dla późnej fazy rozwoju cywilizacji nubijskiej, dane archeologiczne znajdują potwierdzenie w źródłach pisanych.

Pomijamy tu z konieczności opis danych — zarówno kopalnych, jak i pisanych (m.in. Diodor Sycylijski, około 60 r. p.n.e., Strabon, *Géographie* XVII, 2, 3) — które Autor przedstawia na s. 81–87, by przejść do problematyki afrykańskiej.

W przeciwieństwie do Europy, Bliskiego Wschodu i Egiptu Afryka na południe od Sahary nie była dotąd terenem intensywnych badań wykopaliskowych. Nieliczne są też przekazy pisane. Ob-

fite natomiast są dane etnograficzne dotyczące „śmierci towarzyszących”. Dane te jednak — zastrzeżenie Autor, i to jego wielka zasługa — wymagają szczególnie gruntownej krytyki ich wiarygodności. Dotyczy to szczególnie wiarygodności informatora, ponieważ, jak precyzuje E. Durkheim, respondenci nie są oczywiście socjologami swej społeczności i każdy z nich ma własny, odrębny od innych jej członków pogląd. Ulega też presjom: ze strony działającej w terenie misji, administracji kolonialnej czy wreszcie presji własnego środowiska pragnącego puścić w niepamięć obyczaje uchodzące w oczach nowych władców za ewidentny przejaw barbarzyństwa.

W rzeczywistości zjawisko „śmierci towarzyszących” było w Afryce dość powszechne i dotyczyło około 40 populacji. Chodzi zatem, precyzuje Autor (s. 88), o zjawisko ogólnofrykańskie („panafrican”, mapa na s. 89). Jedyne świąty mułmański i chrześcijański wydają się stanowić wyjątek w tej regule.

Praktyka „śmierci towarzyszących” znana jest przede wszystkim w królestwach afrykańskich. Autor obrazuje ją analizując bliżej ceremoniał pogrzebowy w osiemnastowiecznym królestwie Aszanti w Afryce zachodniej oraz w piętnastowiecznym królestwie Buganda (w południowej Ugandzie, na północ od jeziora Tanganika). Ten ostatni przykład jest szczególnie charakterystyczny. Obszar Buganda zamieszany jest przez ludność o silnym rozwarstwieniu społecznym. Mamy z jednej strony pasterzy tworzących rodzaj arystokratycznej elity, z drugiej zaś — ludność rolniczą. Monarchię uważano za absolutną dla epoki przedkolonialnej, choć władca był kontrolowany przez wpływową radę i ograniczony przez niezależnych zarządców prowincji. „W ceremoniale pogrzebowym króla był przewidziany rytuał ‘śmierci towarzyszących’, którego opis, uważany za klasyczny — pisze A. Testart (s. 93nn.) — zawdzięczamy J. Roscoe.” Około dziesięciu osób należących do domu królewskiego zostało imiennie wyznaczonych według ich funkcji, aby towarzyszyć swemu panu w jego ostatniej podróży. Czterech lub pięciu mężczyzn: szef kuchni, główny piwowar, główny pasterz królewski, strażnik studni, strażnik świętego ognia, który płonął u wejścia do kraalu. Wyznaczono też sześć kobiet, które po części są żeńskimi odpowiednikami funkcji poprzednio wymienionych: kucharka, osoba odpowiedzialna za piwo, pokojowa, szafarka wody oraz mleka i jego przetworów (s. 94). Autor podkreśla tu uderzającą zbieżność z przekazem Herodota: i tu, i tam to nie wysocy funkcjonariusze, lecz służba domowa, osoby związane bezpośrednio z królem, będą ofiarami. Osoby wyznaczone mają ręce związane i są traktowane jak więźniowie. Ciało i grób zmarłego zostają odpowiednio przygotowane. Zwłoki zostają umieszczone w grobie na imponującej ilości kosztownych szat. Grób zostaje zamknięty drewnianą przykrywą. Przeprowadza się wyznaczonych domowników królewskich ze związanymi rękami: żony zmarłego zostają zabite uderzeniem pałki na lewo od wejścia do grobu; w przypadku, gdy uderzenie nie uśmierciło ofiary, łamano jej nogi, aby zapobiec ucieczce; na prawo od tegoż wejścia mężczyźni są zabijani w podobny sposób; setki innych także ponoszą śmierć. Wokół grobu wzniesione są dwie koliste palisady, między którymi inni więźniowie zostają zmasakrowani. Wszystkie ciała pozostawione są na ziemi bez pochówku. Grób jest strzeżony przez małą grupę ludzi przed dzikimi zwierzętami oraz padlinożernym plectem. Ten makabryczny wręcz opis ceremoniału łągodzi niejako informacja, iż ostatni wielki król niezależnej Bugandy, Mutesa, który spotkał Stanleya w 1875 r., wyraził wolę, by w związku z jego śmiercią nie popełniono już żadnych mordów oraz by jego małżonki zajęły się pielęgnacją jego grobu.

Osobna część tomu I dotyczy ogólnych cech obrządku pogrzebowego praktykowanego przez społeczeństwa afrykańskie okresu przedpaństwowego. Rytuał „śmierci towarzyszących” w tych społeczeństwach, niekiedy mylnie uważanych za egalitarne, jest nader często praktykowany, choć stosunkowo mało znany badaczom. Tę nieznamość i niewielkie zainteresowanie kładzie się niekiedy na karb braku w tym kręgu wybitnych, zwracających uwagę postaci władców i ich otoczenia (dworu, haremu). Ofiarami rytuału „śmierci towarzyszących”, praktykowanego w tego typu wspólnotach, stawali się głównie niewolnicy.

Na wstępie Autor poświęca kilka słów tego rodzaju społecznościom lineazowym (sociétés du type „lignagère”). Są to grupy pochodzeniowe, złożone z osób wywodzących się od wspólnego przodka i połączonych poczuciem wspólnoty genealogicznej. Lineaże, zarówno w Afryce, jak i w Eurazji, są obecne w licznych społeczeństwach, także w społeczeństwach o zorganizowanej

już strukturze państwowej. Tu mogą występować zarówno regularne struktury krewnicze, jak też izolowane lineaży arystokratyczne lub szlacheckie.

Według Autora jednakże z „société lignagère” mamy do czynienia nie wtedy, gdy istnieją w jego obrębie lineaży — niezależnie od ich znaczenia — lecz tylko wtedy, gdy cała organizacja ekonomiczna i polityczna oparta jest na takich strukturach krewniczych. Wyklucza to wszelką władzę centralną. Autor precyzuje swą definicję lineażu, podkreślając zwłaszcza takie jego cechy jak: autonomia gospodarcza (wspólnota ziemi, która dzielona jest między jej członków); niezależność prawna, wyrażająca się m.in. kolektywną odpowiedzialnością (np. w płaceniu kary, w aktach zemsty); hierarchiczna organizacja wewnętrzna, na czele której stoi jej szef; równowaga polityczna oparta na sojuszach z innymi lineażami; wspólnota religijna (kult przodków przekraczający niekiedy granicę pojedynczego lineażu).

Spółczenstwa lineażowe wzbudzały mniejsze zainteresowanie misjonarzy i administracji kolonialnej. Nawet rozwój dwudziestowiecznej antropologii profesjonalnej nie doprowadził do całkowitego wypełnienia dotkliwych niedostatków wiedzy w tym zakresie. Stąd też zasób udokumentowanych świadectw praktykowania interesującego nas rytuału jest mniej bogaty aniżeli w przypadku królestw afrykańskich. Nie staje się jednak przez to mniej znaczący.

Autor omawia trzy wybrane przykłady „śmierci towarzyszących” w Zambii. U ludu Balla, należącego do grupy Bantu (dawna północna Rodezja), kiedy umiera zwierzchnik, wykopuje się głęboką jamę, której dno wyściela się wielką matą. Na niej zostają złożone ciała licznych niewolników, uśmierconych uprzednio ciosami w głowę, na których złożone zostaje ciało przywódcy; po każdej stronie — ciała jego żon, przy głowie i przy stopach — ciała jego dzieci. Zmarły zostaje przykryty innymi jeszcze ciałami, po czym grób jest zasypywany. Jeśli ktoś obcy pojawi się w pobliżu, także on będzie natychmiast dorzucony do tego zbiorowego pochówku. Bywało, że kobiety rzucały się dobrowolnie do grobu w cierpieniu i zakopywane były żywcem obok męża (według relacji starego człowieka, przytoczonej przez Smitha i Dalego; por. s. 38 recenzowanej pracy).

Uprawiający ziemię w strefie równikowych lasów lud Bti w Kamerunie uważany jest za modelowy wręcz przykład społeczeństwa lineażowego. W odróżnieniu od swych sąsiadów Fang, Bti zachowują przy życiu niektórych niewolników w czasie ceremonii pogrzebowych. Zabijanie niewolników było jednak tutaj regularną praktyką. Ich ciała składano na spodzie grobu wraz z ciałami kobiet „non-dotées”. Termin ten użyty przez P. Laburthe-Tolra, należy — jak sugeruje A. Testart (s. 98, 117, przyp. 26) — odnieść do kobiet o nieokreślonym jeszcze statusie społecznym: dziewczyna, ani zamężna, ani naręczona.

Autor omawia też praktyki związane ze zjawiskiem „śmierci towarzyszących” licznych społeczności lineażowych na południe od Wybrzeża Kości Słoniowej, udokumentowanych w 1988 r. (choć dotąd nieopublikowanych) przez H. Memel-Fote. Sąsiadują one z terytorium plemion Akan, m.in. z królestwami Aszanti i Baule, znanymi z okrucieństw praktykowanych w trakcie rytuału pogrzebowego. Same jednak reprezentują struktury typowo lineażowe. Dokumentacja H. Memel-Fote obejmuje listę 27 zgonów notabli należących do grup Odjukru i Abey, jakie nastąpiły w latach 1807–1895, i których pochówki charakteryzowały się rytuałem „śmierci towarzyszących”. W większości przypadków ofiarą stawał się pojedynczy niewolnik. Niekiedy było ich dwóch lub trzech, a nawet kilkunastu. Przekazy ustne pozwalają dość dobrze odtworzyć przebieg tego zjawiska. Przede wszystkim więc wybór ofiar, którego podstawy nie dają się sprowadzić do jednego kryterium. Jeśli źródła antyczne podkreślają tu głównie więzi afektywne (ulubiony niewolnik, żona, konkubina), jest to — zdaniem Autora (s. 99) — także okazja pozbycia się niewolników starych, krnąbrnych, niesfornych. Ofiarą padały jednak także młode i piękne niewolnice, o których śmierci informatorzy mówią nie bez wyraźnego wzruszenia. Rytuał wymagał ponadto niekiedy zabicia ważnej osobistości i, jeśli nie było takiej w otoczeniu zmarłego, kupowano ją zwykle na, w miarę odległym, targu. Ofiary miały prawo do dobrego posiłku, do którego dodawano pewną dozę narkotyków. Kobiety zabijano bez rozlewu krwi — przez powieszenie, przez otrucie, bądź zakopywano je żywe. Niewolników zabijano pałąk lub włócznią, bądź też ścinano im głowę lub zakopywano ich żywcem.

Charakteryzując rytuał „śmierci towarzyszących” na terenie Afryki, Autor zwraca uwagę (s. 99, 100) na następujące cechy tego zjawiska: 1. część ofiar dobrowolnie poddawała się śmierci;

2. rytuału nie można wiązać ze szczególną formą organizacji politycznej; występuje on zarówno w społeczeństwach o strukturze państwowej bądź protopaństwowej (royaumes), jak i w grupach o krewniaczym charakterze organizacji społecznej; wiele opinii bywało formułowanych na podstawie stanu badań skoncentrowanych na owych „królestwach”; 3. liczba ofiar i zakres masakry zależały od pozycji władcy bądź wysokiego dygnitarza, określanego niekiedy bezpodstawnie „feudalem”; zjawisko „śmierci towarzyszących” jest najbardziej ewidentnym świadectwem władzy, przy czym dotyczy to również szefów (naczelników) lineażu; 4. przy większej liczbie ofiar dostrzegalna jest ich hierarchia, wyrażająca się w położeniu w stosunku do grobu centralnego, np. w królestwie Buganda, u Scytów czy też w grobach dynastii Szang; 5. pośmiertne towarzyszenie władcy jest zawsze pod znakiem podstawowej sprzeczności: jest dla ofiary aktem honoru poddać się śmierci, gdy umiera jej władca; jeśli jest przywilejem dla kobiety być wybraną, by towarzyszyć mu w życiu pośmiertnym, zwyczaj ten ma jednakże charakter niewątpliwie represyjny, jeśli dotyczy niewolników i bez wątpienia także osób spośród służby nie będących niewolnikami; tak więc do uświetnienia pogrzebu władcy wybierani są przede wszystkim z jednej strony najbardziej wierni, z drugiej zaś — najbardziej zbuntowani i najmniej lubiani (aimés); 6. zjawiska podobne, jeśli chodzi o ich sens i organizację, dają przy tym obraz bardzo różny z punktu widzenia archeologicznego: Aszanti i Buganda są przykładami całkowicie różnymi; w pierwszym przypadku żony i zaufani władcy mają prawo do osobnych pochówków, w drugim — są krępowani (attachés) jak brańcy, a ich zwłoki opuszczone, bez pochówku otaczają grób władcy. W pierwszym przypadku trudno wykazać, na podstawie obserwacji ściśle archeologicznej, związek z grobem władcy, w drugim — jest bardzo trudno stwierdzić, że są to zaufani władcy, a nie zmasakrowani brańcy, jak to przypuszcza P. Le-noble w odniesieniu do grobów Nubii meroickiej i postmeroickiej (s. 81).

Na koniec — podkreśla Autor (s. 115n.) — choć większość badaczy pozwala sobie mówić o „ofiarach ludzkich”, G.T. Basden, wybitny specjalista w zakresie obyczajów nigeryjskich Igbo, stawia sprawę zdecydowanie inaczej. Opinia ta, jego zdaniem, jest godna szczególnej uwagi, gdyż Igbo wśród wszystkich populacji afrykańskich są tymi, którzy najgorliwiej oddawali się praktyce ofiar ludzkich. Ofiara ludzka, pisze G.T. Basden, jest jednak zawsze aktem ekspacyjnym, zmierzającym do okupienia jakiejś (znanej lub nieznaney) winy. Uśmiercenie ofiary w czasie ceremonii pogrzebowej zmarłego władcy zmierza natomiast do zapewnienia mu godnego wejścia do świata duchów wraz ze świtą służących mu ludzi. Ci spośród niewolników, którzy zostali wyznaczeni, aby umrzeć w ślad za swym panem, „nie byli w żaden sposób ofiarami o charakterze sakralnym (victimes sacrificielles)” (s. 115, przyp. 11).

W ekskursie dotyczącym Indii — trzecim, po sumeryjskim i egipskim, ośrodku cywilizacyjnym — Autor przedstawia kilka luźnych, jak sam określa, notatek (notes dispersées) dotyczących zjawiska „śmierci towarzyszących” w dolinie Indusu. Brak dotąd śladów tradycji oraz danych dotyczących tego zjawiska w związku ze śmiercią władców. Występuje natomiast obyczaj popełniania samobójstwa przez wdowy po zmarłych. Sam obyczaj — wbrew rozpowszechnionym opiniom — nie jest specyficznie indyjski, ma bowiem znacznie szerszy zasięg. Specyficznie indyjska wydaje się natomiast jego forma: wdowa rzuca się na stos, by ulec spaleniowi wraz ze zwłokami małżonka. Zwyczaj ten, zwany Sati (ang. Suttee), zakazany dopiero w 1829 r., wzmiankowany jest w Mahabharata oraz przez Diodora Sycylijszycy (w I w. n.e.). Akt poświęcenia swego życia jest w zasadzie dobrowolny. Znane są jednak poświadczony źródłowo przypadki, kiedy wdowy, zwłaszcza po zmarłych władcach, dokonywały go pod przymusem. Autor omawia też niektóre aspekty wpływu kultury indyjskiej na państwa Azji południowo-wschodniej nazywane „królestwami zhinduizowanymi”.

Podobnie luźny charakter mają dane dotyczące Azji południowo-wschodniej na przestrzeni od Assamu do Indonezji i dalej do Oceanii, gdzie swe pionierskie i świetnie udokumentowane badania wykopaliskowe na wyspach archipelagu Vanuatu (dawniej Nowych Hebrydów) prowadził prof. J. Garanger². Dokonane tu odkrycia przerosły wszelkie oczekiwania. I im właśnie poświęco-

² J. Garanger, *Archéologie des Nouvelles Hébrides. Contribution à la connaissance des îles du Centre*, Paris 1972, ryc. 153.

ny jest osobny podrozdział omawianego tomu (s. 106–113). Najbardziej interesujący jest odsłonięty zespół 38 zachowanych w całości szkieletów identyfikowanych z pochówkiem Roy Maty, legendarnego bohatera regionu. Datowana na XIII w. n.e. nekropola znajduje się na małej wyspie Retoka w pobliżu Efate (dawniej Sandwich Island), którą, według legendy, wybrał Roy Mata na miejsce swego wiecznego spoczynku.

W południowo-wschodniej części cmentarzyska, w jamie grobowej (głębszej niż pozostałe i oznaczonej dwoma pionowo ustawionymi kamieniami) znajduje się 5 szkieletów, z których centralny przypisany jest Roy Macie. Pozostałe, wśród nich młodej dziewczyny, należą do „zmarłych towarzyszących”, pochowanych w tej samej komorze grobowej, obok której znajdują się ciała dwóch kobiet (ryc. 17, s. 107). Ten główny pochówek otaczają, rozmieszczone wachlarzowato w regularnych odstępach, groby 5 par (mężczyzna — kobieta). Ten zespół, złożony z 17 pochówków, wyróżnia się także bogatym wyposażeniem pośmiertnym (kolie, wisiorki, liczne bransolety). Współczesności wszystkich 17 pochówków nie można, niestety, dowieść archeologicznie. Przemawia jednak za nią, choć nie przesądza, żywa jeszcze wśród autochtonicznej ludności wyspy ustna tradycja, według której Roy Mata był pochowany w asyście licznych osób ze swego otoczenia, chcących mu towarzyszyć także po śmierci. Nie można jednak wykluczyć pewnej, rozłożonej w czasie, sekwencji pochówków, gdyż miejsce grobu Roya Maty było znane, a jego dokładną lokalizację umożliwiały ustawione pionowo i wystające ponad powierzchnię dwa kamienie.

Drugi typ informacji, o charakterze etnograficznym, dotyczy wdów: kobiety, zwłaszcza te, które związane były z przywódcami rodowymi, skazywano na utratę życia w przypadku śmierci męża. Związek ten był praktykowany jeszcze w XIX w. Kobieta odbierała sobie życie przez powieszenie, bądź też ją duszono lub zakopywano żywcem. Na cmentarzysku w Retoka zauważono, że mężczyźni są złożeni do grobu w pozycji wyprostowanej na plecach, z rękami wzdłuż ciała, w pozycji, zdawałoby się, wypoczynku. Według lokalnej interpretacji wskazuje to na spożycie przez samobójców dużej dawki kawa i na to, że w momencie inhumacji byli w stanie uśpiania. Być może do tego odurzającego napoju dodawano śmiertelną dawkę trucizny. Lecz kawa jest napojem rytualnym, którego nie piją kobiety. Być może — pisze Autor (s. 111) — dwie kobiety po obu stronach głównego grobu zostały przed inhumacją uduszone. Lecz nie dotyczy to większości innych, zwłaszcza tych, które złożono do grobów w towarzystwie mężczyzn. Te zostały zakopane żywcem obok swych mężów (szczegóły por. s. 111). Obserwacje archeologiczne korespondują tu z tradycją ustną.

Odkrycia J. Garangera, świetnie udokumentowane i w całości opublikowane, będą jeszcze przedmiotem zainteresowania i nowych wariantów interpretacyjnych (możliwych właśnie dzięki jakości badań terenowych i pełnej ich dokumentacji). Już teraz można stwierdzić, że ich niekwestionowane znaczenie polega na tym, że poświadczają praktykę „śmierci towarzyszących” na terenie Oceanii oraz poszerzają zasięg geograficzny i powszechność tego zjawiska na rozległych obszarach naszego globu.

Rozdział 3 tomu — *Le Nouveau Monde* — traktuje o tym, że zjawisko „śmierci towarzyszących”, tak szeroko rozpowszechnione na obszarze Nowego Świata, występuje także w obu Amerykach. Był czas, gdy, zgodnie z dyrektywą skrajnego dyfuzjonizmu, uważano, iż z cywilizacji egipskiej, jako najstarszej, wywodzą się wszystkie inne. Dziś zakłada się, że cywilizacje andyjskie i środkowoamerykańskie rozwijały się autonomicznie. W pojęciu konwergencji mieści się zarówno geneza piramidy, łuku piętrzyny (nadwieszenia — „la voule en encorbellement”) lub świętego królestwa, a także „śmierci towarzyszących”. Jeśli procesy cywilizacyjne Starego i Nowego Świata podniosły tę praktykę do rangi instytucji Państwa (institution d'État), to jest prawdopodobne, że w porządku społecznym te same przyczyny rodzą te same skutki.

Według Autora przykład amerykański potwierdza, że zjawisko „śmierci towarzyszących” występuje także w społeczeństwach nie-państwowych (non-étatiques). Nasuwa się pytanie, czy jest to wynik wpływu społeczeństw o strukturze państwowej na społeczeństwa nie-państwowe o charakterze lineazowym, czy też mamy tu do czynienia ze zjawiskiem od tego wpływu niezależnym.

Rozdział 4 tomu — *Les incertitudes* — kieruje uwagę czytelnika ku Europie, obszarom, które — poza scytyjską Ukrainą — nie były dotąd omawiane. Autor podejmuje problemy naszego kontynentu dopiero pod koniec swych rozważań ze względu na trudności, jakie stwarza ich prezentacja. Podkreśla ubóstwo przekazów pisanych w porównaniu z niektórymi innymi obszarami. Znaczący (?) wyjątek stanowi średniowieczna Ruś. Pozostają dane archeologiczne, szczególnie trudne do interpretacji, jak również fakt, że dotąd rozpatrywane były zjawiska stosunkowo mało odległe w czasie, które często znajdowały potwierdzenie w przekazach pisanych bądź w tradycji ustnej. W Europie mamy do czynienia także z danymi dotyczącymi najstarszych epok. Stąd niepewności interpretacyjne, podkreślone w tytule rozdziału.

Omawiając Europę wschodnią i północną, Autor nie wraca do Scytów. Zarówno Kimerowie, którzy ich poprzedzali, jak i Sarmaci, którzy osiedlili się później na tych terenach, nie praktykowali rytuału „śmierci towarzyszących”. Brak przynajmniej jakichkolwiek dowodów tych praktyk. Lecz z perspektywy Braudelowskiego długiego czasu — „la longue durée” — epizod scytyjski wpisuje się w ramy dwóch świadectw wskazujących na praktykowanie tego rytuału w południowej części rosyjskiego nizu.

Pierwsze z tych świadectw to wyniki wykopalisk na kurhanie Majkop, położonym — podobnie jak królewskie kurhany scytyjskie — na Nizinie Kubańskiej. Drugie świadectwo odnosi się do Rusi Kijowskiej. Jest to przede wszystkim relacja podróżnika i pisarza arabskiego Ibn Fadlana, w której znajdujemy opis przebiegu ceremonii pogrzebowej u pogańskich Rusów. Jest to jednocześnie jeden z najbardziej uderzających przekazów dotyczących rytuału „śmierci towarzyszących”, którego — jak sam twierdzi — był naocznym świadkiem. Mimo plastyczności narracji krytyka nie wyklucza, iż — jak to formułuje L. Słupecki³ — może to być tylko „...literacka konwencja ówczesnego zbieracza podróżniczych ciekawostek”. Jednocześnie jednak przyznaje, iż relacja Ibn Fadlana „...w głównym zrębie faktów zasługuje na wiarę”.

A. Testart cytuje obszernie fragmenty relacji Ibn Fadlana w przekładzie na język francuski (s. 153–155). Nie miejsce tu ma przytaczanie owego opisu, gdyż czytelnik znajdzie zarówno jego wersję oryginalną, jak i przekład na język polski w III tomie *Źródeł arabskich do dziejów Słowiańszczyzny*⁴.

Przekaz tak wyraźnie precyzyjny i przejrzysty nie może być, zdaniem Testarta, inwencją jego autora. Wymiar zmysłowy ceremonii jest w tym opisie czymś nieporównywalnym. Wiarygodność i homogeniczność relacji poświadcza cała nasza wiedza o przebiegu podobnych zdarzeń: wyścig koni aż do ich zupełnego wyczerpania, składanie broni, sposób uśmiercania przez uduszenie, spożywanie napojów odurzających przez ofiarę, niewymuszona zgoda ofiary na śmierć, niszczenie łodzi (dobrze znane w świecie skandynawskim), przygotowanie stosu, ciałopalenie raczej niż inhumacja (normalny sposób pochówku u Słowian wschodnich przed chrystianizacją). Jedyna rzecz zaskakująca to brak stypy, lecz, być może — sugeruje Testart — Ibn Fadlan pod wrażeniem niezwykłości obserwowanego obrzędu pominął to, co wydawało mu się banalne.

Kurhan Majkop nad rzeką Biela (dopływ Kubania), datowany na 2500 r. p.n.e., stanowi prawdopodobnie jedno z najstarszych świadectw archeologicznych rytuału „śmierci towarzyszących”. Około dwu tysięcy lat później Herodot i kurhany scytyjskie, zarówno na Kubaniu, jak i na południowej Ukrainie, poświadczają zasięg tego zjawiska. Ponad dwa tysiące lat później jest ono obecne w przekazie Ibn Fadlana dotyczącym Rusi Kijowskiej. To bardzo długa tradycja, porównywalna z chińską, stepową, afrykańską oraz środkowoamerykańską i andyjską, jakkolwiek mniej powszechna i mniej intensywna. Być może jest to, z punktu widzenia historii globalnej, jeden z argu-

³ L. P. S ł u p e c k i, *Obrządek pogrzebowy pogańskich Rusów w świetle relacji Ibn Fadlana*, „Euhemer — Przegląd Religioznawczy”, R. 28: 1984, nr 4 (134), s. 87; por. też T. Lewicki, *Obrzędy pogrzebowe pogańskich Słowian w opisach podróżników i pisarzy arabskich głównie z IX–X w.*, „Archeologia”, t. 5: 1952–1953, s. 122–154.

⁴ *Źródła arabskie do dziejów Słowiańszczyzny*, t. III, opracowanie A. Kmiotowicz, F. Kmiotowicz, T. Lewicki, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1985, s. 111–113.

mentów pozwalających na spojrzenie na te obszary jako zachodnie peryferie świata stepów (*monde de steppes*) w sensie nadanym temu pojęciu przez René Grousseta (s. 153n.). Autor na marginesie niejako wspomina także o wpływach skandynawskich na Ruś Kijowską oraz Nowogród.

Krótki podrozdział poświęcony jest temu rytuałowi w zachodniej Europie (s. 156–162). Zachód chrześcijański cechuje się brakiem „tradycji samobójczej” (*tradition suicidaire*). Nic nie przypomina Sati. Między feudalizmem zachodnim a japońskim pozostanie, poza wszystkimi podnoszonymi przez orientalistów rozbieżnościami, zawsze głęboka różnica. Ta mianowicie, że na Zachodzie żaden wasal nie popełnił samobójstwa z powodu śmierci swego pana.

Odmierna nieco jest reakcja starożytnych na horror odbierania sobie życia. Zarówno u Rzymian, jak i u Barbarzyńców dopuszcza się je w sytuacjach ekstremalnych, takich jak np. klęska, honorowe unikanie niewoli, upokorzenia, tortur. Kobiety robią to, by uniknąć większej jeszcze hańby. Imperium podniosło samobójstwo do rangi instytucji państwowej, aby pozbyć się opozycjonistów, bądź przynajmniej tych, którzy ranili władze. Lecz mimo tych wymuszonych zabójstw i gestów rozpaczycy starożytności klasycznej nieznanym było zjawisko „śmierci towarzyszących”. Przejęte od Etrusków walki gladiatorów, choć związane, u początków, z obrzędami pogrzebowymi, są najbardziej zbliżoną, ale też najbardziej słabą formą tego zjawiska. Tu zresztą, w świetle dzisiejszych (autochtonicznych raczej) poglądów na pochodzenie Etrusków, owo „przejęcie od” wymagałoby wyjaśnienia.

Odległym echem dawnej tradycji „śmierci towarzyszących” jest, być może, ofiara 12 Trojańczyków złożona przez Achillesa w czasie obrzędu pogrzebowego Patroklosa, jego bliskiego przyjaciela i towarzysza w wojnie pod Troją, który przyodziany w jego zbroję zginął w pojedynku z Hektorem.

Wzmianki o zjawisku „śmierci towarzyszących” w starożytności odnajdujemy też w *Commentarii de bello Gallico* Cezara: „Mężowi przysługuje prawo życia i śmierci nad żoną i dziećmi; i gdy umrze szlachetnie urodzony ojciec rodziny schodzą się jego krewni, a jeżeli okoliczności śmierci wzbudzają podejrzenie, poddają żonę torturom jak niewolnicę i jeżeli podejrzenia sprawdzą się, poddawszy męczarniom zabijają ją przy pomocy ognia i wszelkich katuszy. Pogrzeby [...] są wspaniałe i kosztowne [...] a przed niezbyt dawnymi czasami [...] palono razem ze zmarłym tych niewolników i klientów, którzy byli rzeczywiście jego ulubieńcami” (s. 159)⁵.

Drugi fragment tekstu to notatka wpleciona w opis kampanii wojennej przeciw Akwitanom (*Aquitaines*). Dotyczy ona niejakiego *Adiatuanusa* otoczonego 600 oddanymi sobie ludźmi, z których, których zwano *soldurii*. Ta mało znana skądinąd grupa społeczna nie pojawia się poza tekstem Cezara, który precyzuje, że *soldurii* to ludzie bezwzględnie oddani, zdecydowani umrzeć wraz ze swym wodzem: „...obowiązują ich [soldurii] takie zasady; korzystają razem z tymi, których przyjaźni poświęcili się, z wszelkich uciech życia; ale jeśliby owych spotkała gwałtowna śmierć, to zaprzysiężeni albo taki sam los z nimi dzielą, albo odbierają sobie życie; i jak sięga pamięć ludzka do tej pory nikt się nie znalazł, kto by po śmierci tego, kogo przyjaźni się poświęcił, sam się od śmierci uchylił...” (s. 160)⁶.

Autor (s. 160n.) dokonuje analizy wiarygodności opisu Gallów przez Cezara, który korzystał, lub może wręcz kopiował — jak przyjmuje krytyka — z etnograficznych ekskursów dotyczących życia i obyczajów Celtów i Germanów, zawartych w dziele greckiego filozofa i historyka Posejdoniosa, zawierającym opis wydarzeń w latach 144—około 82 r. p.n.e. Dzieło to całkowicie zaginęło, z wyjątkiem fragmentów cytowanych przez późniejszych autorów. Opisy te odnoszą się do sytuacji z lat około 100 p.n.e., a zatem bez mała pół wieku wcześniej od podboju Galii. Wobec braku innych tekstów ocena wiarygodności i znaczenia danych zawartych w *Commentarii de bello Gallico* dotyczących obyczajów Gallów⁷ jest bardzo trudna. Zawodzi także znaczenie poznawcze konfrontacji opisu tekstowego z materiałem kopalnym.

⁵ Gajusz Juliusz Cezar, *Wojna galijska*, przełożył i opracował E. Konik, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1978, księga VI, 19, s. 222.

⁶ Gajusz Juliusz Cezar, *op. cit.*, księga III, 22, s. 103.

⁷ Gajusz Juliusz Cezar, *op. cit.*

Współczesną, krytyczną analizę danych źródłowych w tej kwestii można więc розміścić na *continuum*, którego bieguny wyznaczają dwie skrajne tendencje. Jedna z nich podnosi elementy niewiarygodności w tekście Cezara, bądź wręcz konfabulacji i rozmijania się z prawdą; druga zwraca uwagę na fakt, że Galowie byli na tyle znani Rzymianom, iż osoba dbająca o swą reputację, taka jak Cezar, nie mogła sobie pozwolić na pisanie byle czego.

W sumie zatem archeologia Galów jak i ogólnie, archeologia celtycka nie negują, ale też nie poświadczają twierdzeń Cezara. Nawet wielkie groby „książęce” z późnego okresu halsztackiego (około VI w.), pod kurhanem z wozem bojowym, nie są jednoznacznym wskaźnikiem rytuału „śmierci towarzyszących”. Obecność szczątków ludzkich w samym nasypie interpretować można trafniej wtórnym użyciem kurhanu jako miejsca pochówku przez ludzi dbających o to, by ich grób znalazł się w miejscu prestiżowym. Autor przytacza jednak groty Byčí Skála na Morawach, gdzie grób mężczyzny, w którym znajdowały się też szczątki rydwanu i dwóch koni, otoczony był pochówkami uszkodzonych szkieletów 35 kobiet, 5 mężczyzn, 2 dzieci.

W następnych podrozdziałach (s. 162nn.) Autor omawia retrospektywnie (począwszy od epoki brązu do paleolitu) te znaleziska z terenu Europy, które mogłyby świadczyć o praktykowaniu rytuału „śmierci towarzyszących”. Świadczenia takie występują, są jednak nieliczne.

Dla epoki brązu najbardziej znanym i cytowanym już przez Childe’a w 1949 r.⁸ jest kurhan z Leubingen w Saksonii, datowany na 1 poł. II tys. p.n.e. Rozmiary kurhanu (o wysokości 8 m) i jego bogate wyposażenie (broń, złota biżuteria) wskazują na rozwarstwienie społeczeństwa epoki brązu, w obrębie którego istnieją już formy określane przez V.G. Childe’a jako „*diminutifs de royautés*”. Autor przedstawia aksonometryczną rekonstrukcję wnętrza kurhanu (ryc. 24, s. 163). Jej główne składowe to szkielet mężczyzny w podeszłym wieku, spoczywającego w centrum komory grobowej (na podłużnej osi), oraz szkielet młodej kobiety położonej pod kątem 90° w poprzek tej osi na szkielecie mężczyzny. Nic nie wskazuje na to, że złote ozdoby znalezione w pobliżu prawego barku mężczyzny należały do kobiety. Jej pochówek był zapewne pozbawiony wszelkich darów pośmiertnych. Bojowe topory, oszczepy i sztylety były własnością mężczyzny. Krzyżowa pozycja szkieletów — przypominająca niektóre pochówki Vanuatu — podobnie jak występujące tu i tam różnice wieku i płci, potwierdza wrażenie, że w Leubingen mamy do czynienia z rytuałem „śmierci towarzyszącej”.

Autor zwraca uwagę także na to, że groby kurhanowe tego okresu na terenie Saksonii uważane są za przedłużenie zwyczajów znanych w kulturze unietyckiej, rozwijającej się kilka stuleci wcześniej m.in. w Czechach. W obrębie tej kultury występują liczne groby podwójne, które łączyć można ze zjawiskiem „śmierci towarzyszących”.

Cofając się jeszcze bardziej w czasie, Autor przytacza znaleziska chalkolitycznej kultury Rinaldone (3200–2500 r. p.n.e.) z Lacjum i Toskanii. Groby ludności tej kultury usytuowane są w niszach wydrążonych w skale i zawierają zwykle szczątki kilku zmarłych. Przykładem może być tu pochówek zwany „*tomba della vedova*” odkryty w Ponte San Pietro w pobliżu Viterbo. Rzut poziomy i przekrój grobowca przedstawione są na ryc. 25 (s. 165). Szkielet dorosłego osobnika (około trzydziestoletniego) spoczywającego w pozycji skurczonej na lewym boku wyposażony był w 3 wisiorki z antymonu, miedziane szydło oraz 1 naczynie gliniane. Wszystko zdaje się przemawiać za tym, że kobieta została zabita po zgonie mężczyzny. Na rzecz tej hipotezy przemawia również położenie jej zwłok u stóp mężczyzny. Proporcja zajmowanej przestrzeni oraz nierówności wyposażenia wskazują na nierówności pozycji społecznej zmarłych.

Postępując za Autorem w jego retrospekcji, dochodzimy do mezolitu i paleolitu. Rozpatrywanie tych najstarszych okresów pradziejów Europy oznacza też wkroczenie w sferę nowych i trudnych problemów interpretacyjnych. Autor przedstawia tę problematykę w podrozdziałach dotyczących mezolitycznych i paleolitycznych grobów podwójnych oraz symetrycznych i asymetrycznych. Omawia też problemy interpretacji i wyjaśniania dotyczące pochówków zbiorowych.

⁸ V. G. Childe, *L'aube de la civilisation européenne*, Paris 1949, s. 225–226.

